

Witold Gombrowicz

Psychologia na usługach ekonomii

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (11), 147-150

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

niejako pisarzem i publicystą. Czy to na pewno jego teksty? Trudno dać za to głowę, wszelako kąśliwe uwagi o „tańczeniu krakowiaka” przed obcymi, o naszym upodobaniu do opowiadania „cudów o kulturze polskiej i o wielkości naszego narodu” czy o „atmosferze przesady, sztuczności i fałszu”, która towarzyszy polskim sprawom, wszystko to wygląda jakby wyjęte z *Dziennika* — albo z *Trans-Atlantyku*, który wszak powstawał równolegle. Czytelnik „Tekstów Drugich” będzie mógł sam ocenić, na ile nasza intuicja jest wiarygodna, po latach bowiem (i w rok po śmierci Wojtka Wyskiela) redakcja zdecydowała się opublikować wybrane artykuły z „Biuletynu”. Jeśli to rzeczywiście teksty Gombrowicza, poznamy go od innej strony: przystosowującego swoje własne emocje i fobie do strategii przedsiębiorstwa, w którym pracował, wykorzystującego swe koncepcje dotyczące psychiki południowoamerykańskiej do formułowania porad dla ludzi businessu. Dość to zabawne — trzeba przyznać.

Jeżeli natomiast artykuły napisał mimo wszystko ktoś inny (czy da się to dzisiaj sprawdzić?), to w każdym razie otrzymamy obraz problemów, jakimi żyła po wojnie instytucja zatrudniająca Gombrowicza — więc też i on sam, o ile tylko podnosił czasem głowę znad manuskryptu *Trans-Atlantyku*.

Jerzy Jarzębski

Psychologia na usługach ekonomii¹

Ponieważ każdy interes jest wynikiem pertraktacji i ponieważ we wszystkich pertraktacjach element psychologiczny zasadniczą odgrywa rolę, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad pytaniem: czy polscy przedsiębiorcy, kupcy i urzędnicy są dostatecznie obznajomieni z psychologią Argentyńczyka? Oczywiście, po wielu latach i po licznych i gorzkich zawodach, przeciętny nasz businessman zaczyna orientować się mniej więcej w trudnej sztuce obcowania ze skomplikowanym typem tutejszego człowieka; ale ten żmudny proces mogłby być znakomicie przyspieszony i ułatwiony, gdyby nasz wychodźca przeczytał kilka książek, lub gdyby istniała choćby krótka broszurka na temat: jak należy postępować z Argentyńczykami. Przyznać trzeba, iż, tak jak się mają rzeczy obecnie, nauka ta zbyt drogo nas kosztuje.

¹ „BIULETYN”. Rok 1, kwiecień 1947, nr 1. BANCO POLACO S.A. Buenos Aires. Wydanie Polskie.

Polacy wyobrażają sobie na ogół, iż Argentyńczycy są ludźmi prostymi i łatwymi do zrozumienia, gdy tymczasem zachodzi coś wręcz odwrotnego. Natura Argentyńczyka wytworzyła się, a raczej wytwarza się pod działaniem wielu czynników niezmiernie trudnych do uchwycenia: mieszanina ras, brak tradycji, wpływ kulturalny Europy, wpływ Stanów Zjednoczonych, warunki klimatyczne, pampa — oto niektóre tylko z tych czynników. Wielu znakomitych autorów zagranicznych i miejscowych studiowało zawiłość duszy argentyńskiej z mniejszym lub większym powodzeniem. Z naszego — praktycznego — punktu widzenia, najbardziej interesujące byłyby prawdopodobnie prace pisarza hiszpańskiego Ortegi y Gasset, słynnego filozofa i znawcy narodów, Niemca, Keyserlinga (*Meditaciones Suramericanas*), oraz dwóch wybitnych współczesnych literatów argentyńskich: Ezequuela Martinez Estrady (*La radiografía de la Pampa*) i Raúla Scalabriniego Ortiza (*El hombre que está solo y espera*). Zwłaszcza ta ostatnia książka mogłaby okazać się bardzo pożyteczna dla polskiego wychodźcy, gdyż jest zarazem przenikliwa, zajmująca i lekka, pełna konkretnych i ciekawych obserwacji.

W świetle tej lektury moglibyśmy lepiej zorientować się w ogromnej liście naszych błędów i niezręczności psychologicznych. Na przykład: dopiero po dłuższym czasie Polak zaczyna rozumieć, jak dalece najważniejsze nawet sprawy są tutaj uzależnione od tak, zdawałoby się, nieistotnych momentów, jak wzajemna sympatia lub antypatia, przyjaźń, wdzięk osobisty, formy towarzyskie lub nawet dobrze skrojony garnitur. Nie może on przyzwyczać się do tego, iż dobroć, życzliwość, szczerłość i delikatność są zdolne utorować drogę najtrudniejszym nawet pertrakcjom, gdy tymczasem najkorzystniejszy interes, przedstawiony w formie oschłej i „nieosobistej”, łatwo może spalić na panewce. Nie może pojąć, iż argumenty natury ogólnej mniej są ważne niż to, co nazywamy „zręcznością postępowania z ludźmi” i zaczyna podejrzewać Argentyńczyka o egoizm, albo o niezmierną płytkość i powierzchowność. Psychologia jednak wyjaśnia nam, że zachodzi tu różnica w samej koncepcji życia. Filozofia Argentyńczyka dałaby się wyrazić przysłowiem: nie nos dla tabakiera, a tabakiera dla nosa. On nie tyle pragnie zrobić wielkie interesy, urzeczywistnić wzniosłe idee, ile po prostu przeżyć swoje życie w sposób możliwie ludzki i przyjemny. Dla Argentyńczyka człowiek jest ważniejszy niż interes, a nawet niż idea; i z pewną przesadą można by powiedzieć, że jeżeli Północni Amerykanie rozmawiają po to, żeby robić interesy, to dla Amerykanina Południowego wszelki interes będzie zawsze pretekstem dla tej przyjemności, którą nam daje rozmowa. Psychologia wyjaśnia nam też niezmiernie znaczenie *uczucia* w życiu argentyńskim. Abstrakcja, rozumowanie, idea, program mają tu o wiele

mniejsze znaczenie niż w Europie. Keyserling formułuje w związku z tym dwie niezmiernie ważne cechy, które stanowią klucz do zrozumienia wielu na pozór paradoksalnych zjawisk. Pierwsza z nich to *delikatność*, druga to element piękności. Filozofia i moralność narodów tego kontynentu będzie miała zawsze, jego zdaniem, podkład prawie wyłącznie estetyczny, gdyż Południowy Amerykanin wrażliwszy jest na piękno życia niż na jego np. sens metafizyczny. Delikatność właśnie dlatego staje się tutaj postulatem moralności, aczkolwiek w pewnej mierze jest także wynikiem długoletniego okresu pokoju i dobrobytu ekonomicznego. „Krzepa”, tak ceniona w Polsce, tutaj mniejszym cieszy się uznaniem.

Kardynalnym błędem Polaków w postępowaniu z Argentyńczykami jest ten, że na ogół nie doceniamy głębi i powagi wielu jego cech narodowych. Zbyt często Argentyńczyk wyda nam się miękki, kobiecy, leniwy, powierzchowny lub nieodpowiedzialny, gdy w rzeczywistości ta południowo-amerykańska kultura z niestychanym uporem i z coraz jaśniejszą świadomością narzuca swoje prawdy i upodobania, swój styl życia, starej Europie. Drugim zaś naszym błędem jest, iż nie dość przystosowujemy się do nich psychicznie. Można by opracować szereg praktycznych rad dla Polaków w Argentynie, jak na przykład: nie bądź nigdy zbyt energiczny, zbyt stanowczy, ani zbyt gwałtowny w stosunkach z ludźmi. Nie łudź się, że wzbudzisz ich podziw jako Europejczyk, bo w gruncie rzeczy Europa mało ich obchodzi, a poza tym Polak nie jest dla nich pełnym Europejczykiem. Nie opowiadaj im cudów o kulturze polskiej i o wielkości naszego narodu, gdyż oni zanadto przyzwyczaili się do tej propagandy w ciągłym kontakcie z imigrantami wszelkiej narodowości. Nie opowiadaj im o „Polonia Mártir”, bo oni nie są romantyczni. Jeśli chcesz przysłużyć się Polsce, to mów o niej szczerze, rzeczowo i bezpretensjonalnie, a poza tym nie używaj słowa „polonés”, gdyż to brzmi nieco sztucznie. Nie bierz zbyt na serio ich „kompleksu niższości”, ich nieśmiałości, rezerwy, dyskrecji, uznania, z jakim cię słuchają, łatwości, z jaką przyznają ci rację, gdyż są to pozory, poza którymi czai się ostry krytycyzm i wiecznie czujne poczucie humoru. Nie bierz także zbyt na serio tych surowych sądów, jakie wygłaszają o sobie i o swoim kraju, gdyż jest to raczej nałóg myślowy — a poza tym oni pragną w ten sposób wykazać, że znają swoje braki.

Naturalnie nie mamy zamiaru przeprowadzać tu szczegółowej analizy psychiki argentyńskiej. Idzie nam tylko o wykazanie, iż lepsze przystosowanie Polaków do „współżycia psychicznego z Argentyną” byłoby rzeczą ważną i wskazaną. Zarówno jeśli idzie o naszą propagandę, jak o pertraktacje z rządem, jak wreszcie o codzienne obcowanie imigranta z żywiołem miejscowym — niewielka a pouczająca broszurka

„psychologiczna” pozwoliłaby nam uniknąć wielu przykrych gaff i bolesnych rozczarowań.

[*Witold Gombrowicz*]

Jak sobie wyobrażają Polskę Argentyńczycy?²

W poprzednim numerze „Biuletynu” mieliśmy sposobność pisać o tym, jak mało Polacy wiedzą o Argentyńczykach; przyjrzyjmy się teraz odwrotnej stronie medalu. Tylko na pozór artykuł ten niewiele ma wspólnego ze sprawami bankowymi, gdyż — niestety — Bank nasz co krok musi walczyć z *wyobraźnią* argentyńską, wyobraźnią naładowaną najdziwniejszymi przesadami i spóźnioną o pięćdziesiąt lat przynajmniej, jeśli idzie o współczesną rzeczywistość polską. Czasem ta wyobraźnia przejawia się li tylko w uśmiechu — nieco ironicznym — czasem w słowach pełnych współczucia i troski. Naród tutejszy jest z natury swojej delikatny, skromny, pełen rozsądku i umiaru, jeżeli więc odnosi się do nas w ten sposób, to nie wskutek jakiejś zasadniczej niechęci czy też kompleksu wyższości, a tylko ponieważ odziedziczył w spadku po swoich (i naszych) dziadkach pewien zasób komunałów, których nikt nigdy nie poddał rewizji.

Przeciętny Argentyńczyk — powiedzmy, fryzjer albo kupiec — nie zawsze wie o tym, że Polacy mówią po polsku. Jedni myślą, że mowa nasza jest mową rosyjską, inni, że żydowską, a zdarzają się i tacy, którzy sądzą, że językiem warstw oświeconych jest francuski, podczas gdy lud wypowiada się w jakimś bliżej nieokreślonym dialekcie. Na ogół też przeciętny Argentyńczyk utożsamia nas z Żydami, co zresztą spotyka także Rosjan oraz innych Słowian tutaj zamieszkałych. Jest to pomyłka o tyle kłopotliwa, iż ten, kto w imię prawdy i bez żadnych rasistowskich intencji pragnie ją sprostować, naraża się na wyjątkowo przykry w dzisiejszych czasach zarzut antysemityzmu. Łatwo jednak wywnioskować, co ów Argentyńczyk (zupełnie niezłe poinformowany o Hiszpanii, Francji, Anglii, Włoszech, Niemczech) może wiedzieć o naszej historii lub kulturze, jeżeli nas miesza z odległą Palestyną. Trzeba dodać, iż bynajmniej nie przeszkadza mu to karmić swojej wyobraźni (niezbyt

² „BIULETYN”. Rok 1, grudzień 1947, nr 3. BANCO POLACO S. A. Buenos Aires. Wydanie Polskie.